



Adam Kielbasiewicz

**Z rozsypanych
ziaren**

Jaworzynka Śliwkula 2011

Sobie Pisanie
T. XXII
Z Rozsypanych Ziaren



Copyright © Adam Kielbasiewicz

Jaworzynka-Śliwkula 2011



Adam Kielbasiewicz

**Z rozsypanych
ziaren**

Jaworzynka Śliwkula 2011

Z przymkniętymi do pół źrenic
drzwiami wdzieram się w snów
Twoich przestrzeń kolorowo-liniową
gdzie ubrana wzorem skreślonym na
poczekaniu skonstruowanymi
marzeniami pokojem obdarowana
skrzydłami tęsknoty z niepokojem
by Twoim być przylotem...

Kiedy wrócę nieskazonny do domu przyniosę Imię Twoje dobre kłosem pełnym kromek rozdanych dalej i dzban pełen potokiem rozlany szeroko nie wiedzieć czemu zostawiłaś sobie tylko łez sznureczek na ozdobę i uśmiech skromnie założony...

Gdziekolwiek bądź i
dokądkolwiek słowem
powędruję ubogim klejnot podaruję
temu co prosi proszę hojnemu zaś
dziękuję...

Zagarnąć i zamknąć w słowie
tęsknotę i słów tyle które paść
mogły i tych co miały a nie padły
teraz w objęcia cienia czasu co
umarły i który jako jedyny nie
będzie z martwych wstały...

Deszczem złotych kropel
zachodzącego słońca zegniam
się z chmurami tęczą ogniem gorącą
zbożem pachnącą zielenią traw
uśpioną niebem odkłonioną...

Przegadane słowem nietrwałym
jak noc co kończy spotkanie
pocałunków tęsknoty hodowane w
ukryciu na łańcuchu zdziwienia
jednosłowne zatrzymuję nad
krajobrazem do którego zwycięsko
dotarła dusza ciekawska w
zamyśleniu o sensie i celu swojego
przemienienia...

Złote jabłko pogryzałem słodkie
dobrym słowem zapijając
cierpkim dniem zwykłym dziennym
po sobie wieczność na zmianę z
teraźniejszością smakowałem krótką
chwile całym sobą płaciłem za długą
gościnę i za zbytek...

Do chwili krótkiej chwilę
składam w deszczu słów
czekając na chwilę przysiadam i
czekam czekaniem słowem jednym
nie nudząc się baśnie opowiadam do
baśni przykładam i badam ile chwil
moich w baśniach które czytam i
które opowiadam...

Pnączami w Twoje okna pukają
już kwiaty wielkimi dłońmi jak
bochny pszenie uśmiechnięte
krzyżem wypiekane na drogę dla
domowników i gości ubogich z
torbami pełnymi wspomnień i
marzeń jak mew tęsknota skrzydlata
co przysiadła na chwilę na
wysypisku śmieci...

Serdecznie As przebija spod liści
zielonych ku wolności ubogich
dróg ku bliźnim zniewolonym
ciężarem dokładnie drukowanym
różnokolorowym nominałem
traconym późnym wieczorem aż do
pierwszej zmiany...

Niedościgniony koloru motyl
niby słaby jak źdźbło trawy
pierwszej wiosennej mrozem
zatrwożonej pierwociny darów
Bożych dla świata co budzi się do
życia życzliwym promieniem
wskrzyszony po śnie zimowym...

Zszumem odchodziłaś
szelestem spłowiłym dni
krótkich uciekaniem za zasłonę
zimy milczenia leniwego czasu co
do czasu dzień za dniem okrada
znieść nie mogąc kolorów złotych i
czerwieni odcieni tęsknoty za
dniami słonecznie spełnionymi
serdecznie...

Bez słowa i choćby skromnego
pozwól usnąć drzewom nie mąc
ich milczenia zamyślenia im daruj
chwil kilka ulotnych wietrznie
szemrzących głosami cudzych
obcych miejsc i czasów tęsknoty...

Na paluszkach rosę sięgając
nieba na przekór innym
planom zamierzeniom stawiam dom
dla wrażliwych niebiański pełen
duchów anielskich życzliwości
wzajemnej dodawanej do każdej
strawy okraszonej uśmiechem
dobrym słowem kromek dobrych
cały wspólny bochen...

Zamglonych kwiatów
wierzchem dłoni przecieram
oczy odciągając powieki zaspanych
przechodniów zbyt
wczesnoporannych przeganianych z
domu do pracy ze zroszonym
czołem pod opieką tęsknot i marzeń
o złotym a nie złym brzasku Pana
Brata Słońce...

Przeplątam myśli czarnobiało-
kolorowe snuję się od jednej do
drugiej słowem łączę to co
niemożliwe czynię ciałem idee
samotne rozproszone po
zakamarkach dusz ludzi
zagonionych w jedno miejsce
gromadzę i karmię posyłając znowu
w drogę...

Głodem rozpraszam słowa
kierując z prostotą losem
człowieka pełnego zadumy nad
historią świata stojąc w pośpiechu
pracując od poranka do świtu nie
budząc się wcale z obłąkania
dobrobytem...

Ziewaniem daję znać o drodze
do raju opowiadać będę na
skinienie palcem jednym
najmniejszym kierowany w życiu
przykazaniem Twoim losem
zawstydzony kajać się by zmienić
się choć o jotę...

Zwrócona ku mnie uwagę
odwracasz żółtym kwiatem ku
słońcu i niebu wyruszamy razem
pod rękę podkładając kamień i pod
nim kamień murowany szaniec
naszej wolności wzajemnie sobie raz
za razem danej...

Spacerując wymownie od okna do biegu się przymierzam stroje błazna rolę poety niedolę zostawić chcę przeżyć dzień za dniem przemija czas już kończyć poemat o życiu spełnionym...

Za wskazówką pójde na tarczy
powróce niesiony potomków
snów swoich pamięcią z przeplotem
tęsknoty za czymś doskonalszym niż
to co można odkryć tylko w sobie...

Zostałem namaszczoney
ożywczym spojrzeniem
niebios co skłoniłone ku ojcowiźnie
mojej wyśnioney przejrzyście
wyraziście zarysowanej piórem
anielskim bezbronnym
ofiarowanym za oręż nie walki a
wykupienia wszystkich od winy
zwątpienia i strachu...

Zeglugi chmur białych aniołów
po bezkresie wyobraźni opisać
się nie da a jednak próbuję umieścić
choć kawałek nieba w ramach
przezroczystych na kawałek ziemi
pod stopami co niosą nas naprzeciw
sobie i przeciw zwątpieniu w
miłosierdzie chleba...

Zamarłem w dźwięku
nieoczekiwania w pół
nieboskłonu westchnień i zażaleń
na wodę i ogień co zerwały tamę
obojętności i gwałtu nie czyniąc
nikomu odmieniły formy przypadki
osoby czyniąc zadość pragnieniu by
być kimś znaczącym karty przy
stoliku Bożym...

Obsesją staję się dla tęsknoty i dla wspomnień o wyobraźni do której dążę gdy ktoś mi kłody rzuca pod nogi ospale przez nie przełazę niemrawo jakoś tylko jednym zdaniem rozpisując ciemność na twarzach i w oczach strach obłąd tęsknoty i wspomnień czar zawistny...

Litery stawiam symetrycznie
gawędząc o tym i o owym na
serca obu komorach i
przedsionkach i o zwykłych
sprawach ludzi codziennością
zmęczenia w twarzach spożytej
gazety wiadomości pełnej
rozkawałkowanych na świadomość
nietykalności co tylko srebrem
piecowym mamy mamy mamy...

Ziaro rozsypałem kamieniem
rzuconym się zdało w
niepamięć na odwrotnej stronie
cienia pochylonego nad skarbem
złożonym w kołysce słowa co na
krawędzi zawieszono do skoku się
czai w przestrzeni wolna lotem
niespokojnym pod gwiazdą
szczęśliwą spotkaniem choć
ulotnym to już dokonany...

Wstecz o trzy kroki samotności
zwątpienia rozpaczy nie dając
dojść do słowa które padły by zgoła
nieoczekiwanie przez nikogo
niechciane nawet deszczem
obmywam twarz słońcu spalonej
wiatrem losu odmienić chcę oblicze
słowem obmyślonym nowym darem
jak uśmiechem w cieniu nocy...

Dziękę kroki pomiędzy czas przeszły do historii zamierzchłej wspomnień i marzeń swawolnych przestrzeń stąd do końca Twojej dłoni na której staram się złożyć szczęścia pocałunek pozornie spętany konwenansem niemodnym a pozornie gestem wolnym w swej wymowie *tak-tak nie-nie* tam gdzie nic po słowie nie zostaje najbardziej gładkim wymownym czy słodkim...

Kamień milowy cichcem
wykradłem spod głowy
bogaczowi myśli idei prawd w ugór
rzuconych by uczynił dobro wolny
swoją drogą życia nie żałując i wstecz
się nie oglądając przestrzeń
brukowaną gestem wypełnioną
słowem utrzesioną dobrem na które
dotąd ślepy był ze ślepcami pod rękę
prowadzony w sen niespokojny...

Oślepiłem na dźwięk słowa które
mnie pochłonęło pijąc z duszy
otwartej ostatnie krople sumienia w
zwątpieniu i strachu pośrodku
niemocy uczynienia czego i
kogokolwiek zdrowym i beztroskim
krokiem pójść chciałem niewidomy
dla innych przed Tobą jak kamień
wędrujący *po-lodowcowy* już nie
oziębły lecz słuchający widzący i
żywy...

Siostra niechciana Śmierć
suśmiechem wabi
nieskończoność przyprowadza do
domu Cię zapraszając w drogę czas
by wyruszyć najwyższy i chwalebny
Boże co pomagasz przemijać
oddechami wspomnień rytm
zmieniasz z dalekiej nieznajomej w
kogoś do przytulenia...

Zerknąłem tylko raz wstecz po
raz drugi upadłem na kolana w
pył drogi tak w zasadzie do nikąd
nikogo nie poprowadzę do
pojednania mojej naiwności z
dobrocią Twego stwarzania...

Czy na życie starczyło
niezapominajek równym
krokiem zbieranych okiem
rozrzuconym gestem szerokim
hojnym niereglamentowanym choć
w kolejce do skarbu łaski kolejna już
zielenieje złości się modrzy i kłosi do
zżęcia gotowa na spotkanie z
przymierzem Dobroci i
Niewinności...

W kolumnach pochyłonych
znojem wydarzeń zapisano
spotkanie osób z krajobrazem sztuki
kawałek drogi za kawałkiem
odmierzany zegarem wspomnień i
wyobrażeń co przesiewa dobre i złe
uczynki człowieka dla człowieka...

Wstrwożonej niepamięci
dobrego urodzenia duszy
korzeniami tkwiąc po zmysłów
granice na marginesach łowiąc
dźwięki nieprzebytej głuszy serca
woli myśli dekretami sumienia
które tłumić może niechcący
jedynie na starość rutyny
skostniałość i brak wymuszony
pamięci doświadczenia...

W bliźniaczym smutku cieniem
uśmiechu rozproszonego
dorastam do kraju obietnicy danej i
zadanej słowem żywym nie umarłym
na brak miłości serdecznie za nas
przebitej i ofiarowanej krzyżem
Tajemnicy...

Zechce cicho i bez wyrazu
wychodząc ze mnie lekkim
krokiem to owo coś mną pozostając
wynosić na zewnętrzną stronę
istnienia zapomnianego przez
postronnych widzów spektakli
wypowiadając jestestwo moje jak
posłuszeństwa słowo znaczące
gestem skreślone jesiennymi
wargami powietrze łapiąc i mrugając
powiekami w zdziwieniu nad kartką
papieru do końca już zapisaną...

Mokrymi powiekami sięgnąć
z d z i w i e n i a w
półprzymknięciu zakosztować dobra
okruchów nie żałować bliźniemu
dając częśćkę do części dodając
swojego zdumienia nad i co do
odmienności dzielącej Stwórcę
wszechmocnego od stworzenia i do
Wszechmocnego co stwarza by
każdy wrócić mógł gdy chce krok za
krokiem dążąc do zbliżenia...

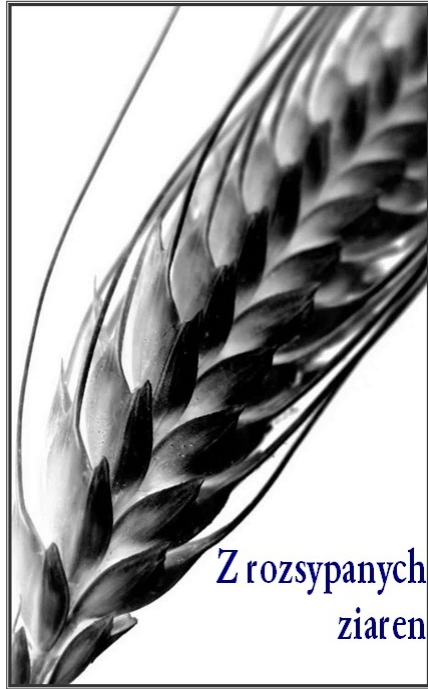
Skamieniało stosownie do
okoliczności milczenie nocną w
ciszy adoracji chwilą wytrwałą gdy
dla poezji chciałaś wejść pomiędzy
słowa Miłość Pasja i Ofiara z
wrażliwością drżącą na wietrze
brzozy...

Spis Treści

Z przymkniętymi do pół zrenic drzwiami	3
Kiedy wrócę nieskazono do domu	4
Gdziekolwiek bądź i dokądkolwiek	5
Zagarnąć i zamknąć w słowie tęsknotę	6
Deszczem złotych kropel zachodzącego słońca	7
Przegadane słowem nietrwałym jak noc	8
Złote jabłko pogryzałem słodkie dobrym słowem	9
Do chwili krótkiej chwilę składam w deszczu	10
Pnączami w Twoje okna pukają już kwiaty	11
Serdecznie As przebija spod liści zielonych	12
Niedościgniony koloru motyl niby słaby	13
Z szumem odchodziłaś szelestem spłowiełym	14
Bez słowa i choćby skromnego pozwól usnąć	15
Na paluszkach rosnę sięgając nieba	16
Zamglonych kwiatów wierzchem dłoni	17

Przeplatam myśli czarnobiało-kolorowe	18
Głodem rozpraszam słowa	19
Ziewaniem daję znać o drodze	20
Zwrócona ku mnie uwagę odwracasz	21
Spacerując wymownie od okna	22
Za wskazówką pójdę na tarczy	23
Zostałem namaszczony ożywczym spojrzeniem	24
Żeglugi chmur białych aniołów po bezkresie	25
Zamarłem w dźwięku nieoczekiwania	26
Obsesją staję się dla tęsknoty	27
Litery stawiam symetrycznie gawędząc	28
Ziarno rozsypałem kamieniem rzuconym	29
Wstecz o trzy kroki samotności zwątpienia	30
Dzielię kroki pomiędzy czas przeszły do historii	31
Kamień milowy cichcem wykradłem spod głowy	32

Oślepiłem na dźwięk słowa	33
Siostra niechciana Śmierć uśmiechem wabi	34
Zerknąłem tylko raz wstecz	35
Czy na życie starczyło niezapominajek	36
W kolumnach pochyłonych znojem wydarzeń	37
W strwożonej niepamięci dobrego urodzenia	38
W bliźniaczym smutku cieniem uśmiechu	39
Zechce cicho i bez wyrazu wychodząc ze mnie	40
Mokrymi powiekami sięgnąć zdziwienia	41
Skamieniało stosownie do okoliczności	42



*Z rozsypanych
ziaren*